CENA 30 GR.

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

POD RED. DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO PROF. UNIW. POZN

KATOWICE - KRAKÓW - LUBLIN - LWÓW - ŁÓDŹ - POZNAŃ - TORUŃ - WARSZAWA - WILNO

ROK IV. POZNAŃ, LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1930 NR. 8 - 9

„Frontem do morza i Pomorza"

Gdybyśmy się mogli dzisiaj oderwać na chwilę od polskiej ziemi i spojrzeć na nią z góry, ujrzelibyśmy dziwny obraz: oto dziesiątki i setki tysięcy ludzi, ożywionych jedną myślą i jednem uczuciem, powtarzają twarde, mocne, wiążące słowa przysięgi, iż nie oddadzą piędzi polskiej ziemi, póki w żyłach płynie choć jedna kropla polskiej krwi. I mimowoli pamięć przywołuje niezapomniane słowa Mickiewicza, który poznał przeogromną władzę człowieka, czującego świadomie i z całą mocą:

„Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony,
„Myślą i wiarą zwalić i podźwignąć trony."

Jakże bliskie, jakże aktualne są te porywające słowa naszego wieszcza. Chwila dzisiejsza domaga się mobilizacji wszystkiego, co jest silne i szlachetne w Narodzie. Chwila dzisiejsza wzywa do uczuć stałych, do okazania woli nieugiętej, nie zaś do odruchów, choćby najpiękniejszych. Codzienna czujność. w obliczu niebezpieczeństwa, które czarnym cieniem pada od zachodu na Polskę — oto nastawienie umysłów, którego oczekuje Ojczyzna od swoich synów.

Nie łudźmy się, że w krytycznej chwili pospieszy ktoś Polsce z pomocą. Pouczają nas dzieje, że inaczej dotąd bywało, że zawodzili najserdeczniejsi przyjaciele, że w ostatnim momencie decydował interes, nie zaś ku Polsce sentyment. Polityka — to splot interesów, to walka o prawo do życia narodów, a w walce o prawo do egzystencji niema miejsca na sentymenty.



Cały nieuprzedzony świat polityczny wie dobrze, że sprawa Pomorza dla Niemiec, to kwestja tylko fałszywego prestiżu, megalomanji i niezaspokojonych apetytów. Cały świat polityczny wie również, że sprawa Pomorza dla Polski – to warunek jej niepodległości i normalnego rozwoju.

Nie chcemy wojny. Pragniemy pokoju i pracy. Rozwijamy nasze przyrodzone bogactwa kulturalne i cywilizacyjne, które czekały 150 lat na swobodny, nieskrępowany pęd, ujęty w ramy niepodległego państwa. Chcemy wreszcie te wypracowane przez nas wartości wnieść do dorobku duchowego świata.

Ale nie pozwolimy na kwestjonowanie odwiecznie polskich ziem. Musimy stworzyć warunki, wobec których roszczenia naszych zaborczych sąsiadów odbiją się jak o niezdobyty, niewzruszony mur.

Musimy uczyć się dzisiaj nie umierać za Polskę, ale żyć dla niej — żywo, twórczo i ofiarnie.

Bernard Chrzanowski

Młodość a Bałtyk

Po unji litewsko-ruskiej, już od pierwszej połowy XV wieku, zwróciła się ludność Rzplitej ku wschodowi; nęciły ją olbrzymie przestrzenie mało zaludnione, ku północy lesiste, ku południowi żyzne. Szli więc tam i włościanie i szlachta i możni panowie; nie zrażały ich ani moskiewskie wojny, ni tatarsko-tureckie zagony. Powstawały niezliczone osiedla, słobody, dwory i przeliczne miasteczka, miasta, obronne zamki; wrogiemi najazdami zniszczone, spalone, dźwigały się szybko na tych samych miejscach na nowo, jak wsie i miasta na gorącem południu po trzęsieniach ziemi, wybuchach wulkanów. Trwało to od XV wieku przez XVI, XVII a jeszcze i część XVIII w.; z niesamowitym uporem po w jasyr uprowadzonej ludności przybywała wciąż nowa i — orała. „Dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy" — pisał już dawnemi czasy Marcin Kromer. „Wszystko przemogła owa gorąca miłość zajęć rolniczych, wszystkiego dokonał ów pracowity pług polski" — pisze Karol Szajnocha.

Z chlubą spełniała Polska zadanie cywilizowania i kolonizacji wschodu, lecz — jak zaznacza Michał Bobrzyński — ze szkodą dla swego wewnętrznego rozwoju, ze stratą dla powstania silnego stanu mieszczańskiego, przemysłu i handlu, z ujmą dla zaostrzenia narodowego charakteru, stworzenia energji, podniesienia dziedziny czynu, wyniesienia z wewnętrznych walk silnego rządu.

Także i czasy niewoli widziały podobną wędrówkę na wschód, z Mazowsza i kresów, z innych powodów; była ona i przymusowa po powstaniach i dobrowolna dla chleba; pierwsza szła przeważnie na cierpienie, druga zabierała inżynierów, lekarzy, kupców; budowali koleje, zakładali przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, zdobywali uznanie dla wiedzy i rzetelności Polaka.

Przy wędrówkach tych odwracał się, niestety, nieustannie naród duchem od Pomorza i Morza, niczem nieprzyciągany, raczej oddalany, przemocą odepchnięty, a urokiem i nadzieją żywiołowo przywoływany na rolę. Jak błędnie! Przecież Otto Bismarck Polskę bez morza widział nieżywotną!

* * *

Aż odwróciła się po wojnie narodów karta dziejów, nowa leży przed nami otwarta karta Polski, znów niepodległej, niezapisana, biała, czysta. Rozpoczęta barwnym, dużym inicjałem, już nie drobiazgowo przez klasztornego braciszka wypracowywanym, lecz naszkicowanym przez świetnego artystę nowych czasów, śmiałym rozmachem. Litera **M** — morze — zaczyna tę nową stronicę; statek potężny je pruje, a za nim port z lasem kominów i masztów.

Oto konieczność dziejowa jednym zamachem ten dawny prąd ku wschodowi zmieniła; niema tam już dla nikogo ujścia; zwrócił się więc odrazu ku morzu, naturalnemu ujściu; i nie rozlewa się już płytko po ciężkiej glebie i nie gubi w dalekich piaskach; płynie ku Bałtykowi. A prąd to nowy, młody, powinien więc być żywy, wartki, silny i widzi się też być takim, zagarnia z sobą młodych. Nęciła ich niegdyś orka pługiem na czarnoziemiu i harce z Tatarami; dzisiaj chwyciło ich przeorywanie mórz statkami polskiemi i zapasy o zbyt w dalekim świecie żniw wszelkiego polskiego znoju. Zwrot to od poezji kresowych, pszenicznych łanów i wyniosłych dębów do poezji karłowatych, wybrzeżnych sosen i wielkich denegów morskich, rozbijających się o rozewski przylądek, zwrot do poezji morza i handlu morskiego.

Oto przed nami chociaż część epopei tej powtórnej polskiej młodości, chociaż urywek z jej programu: rozbudowanie portu w Gdyni i rozbudowanie miasta; inicjatywa prywatna w tej rozbudowie; ściągnięcie linij okrętowych do Gdyni a odciągnięcie ich od portów innych; skoncentrowanie w Gdyni polskiego wwozu i wywozu towarów; organizacja krajowej wytwórczości na wywóz w handlu zamorskim; organizacja handlu morskiego i wyzwolenie go, oswobodzenie od obcych; stworzenie własnej floty handlowej; zjednoczenie w porcie Gdyni tak wychodźtwa naszego, jak i ruchu podróżnych; rozwój rybactwa polskiego na ocean.

Praca to olbrzymia, na lat dziesiątki, konieczna, a przecież jeszcze nie wszystka. A przecież do wykonania jej potrzeba i pracowitości, wytrwałości, sumienności, rozumu, wiedzy, doświadczenia, zapału i — serca, serca wielu, bardzo wielu ludzi...

Gdy jednak młodzież tej pracy się imie, gdy w niej wytrwa, gdy prąd ten ku morzu się utrzyma, to zmieni się oblicze naszej ziemi; wypełnią się te dawne tęsknoty historyków i mężów stanu: z rolnictwem zakwitnie handel, rozwinie się przemysł, wzmoże się stan mieszczański, zaostrzy charakter narodowy, stężeje energja, podniesie się dziedzina czynu, zawładnie silny rząd państwem — potężnem.

* * *

„Niewysłowionej piękności poematem" nazwał polski poeta — Stefan Żeromski — pracę nad budową gdyńskiego portu, wogóle pracę nad morzem, „z dnia na dzień ukazującą swe strofy nieznane." Wtóruje mu polski mąż stanu — b. min. Eugenjusz Kwiatkowski: „A strofy z biegiem lat, miesięcy, dni następować muszą wciąż nowe, wciąż piękniejsze i potężniejsze." — Będą takie bezwątpienia, gdy tworzyć je będzie, idąc za hasłem swego Rządu ku Bałtykowi, **młodość.**

*

Adam Münnich

Ruch filomacki na Pomorzu

Już lat bezmała trzydzieści minęło od chwili, gdy w związku z procesem toruńskim w r. 1901 rozeszła się wieść o tem, że wśród młodzieży gimnazjalnej w b. zaborze pruskim istniały tajne **organizacje filomackie.**

Wprawdzie wyrok, ogłoszony przez sąd toruński w imieniu Jego Królewskiej Mości Wilhelma II., wstrząsnął do głębi opinją publiczną, mimo to jednak naogół pamięć o działalności pomorskich organizacyj filomackich zanikła bezmała zupełnie, co tem dziwniejsze, że po procesie nie ustawały one w pracy narodowej. **Godzi się przeto poświęcić im nieco uwagi, zwłaszcza, że w dziejach walki o polskość Pomorza odegrały one rolę niemałą.**

Wobec braku wyczerpujących źródeł niepodobna poznać bliżej genezy i najdawniejszych dziejów pomorskiego ruchu filomackiego, którego początki przypadały jeszcze na pierwszą połowę ubiegłego stulecia. Jest jednak rzeczą zupełnie pewną, że organizacje filomackie wzięły początek z dążności młodzieży gimnazjalnej do przeciwstawienia się zakusom germanizatorskim szkoły pruskiej. Poważną rolę w ich tworzeniu odegrał tu wpływ tajnych organizacyj młodzieży w Poznańskiem, a także przykład filomatów i filaretów wileńskich, których ideologja pozostawiła wyraźne ślady na charakterze i kierunku pracy zrzeszeń pomorskich.

Już w roku 1840 istniała wśród gimnazjastów w Chojnicach tajna organizacja pod nazwą „Mickiewicz", do której m. in. należał zasłużony działacz kaszubski Florjan Ceynowa. W tym samym czasie powstał też związek filomatów w Chełmnie, gdzie nawet od r. 1864 były dwie organizacje: „Mickiewicz" i „Zan", które ostatecznie (w r. 1887) połączyły się w jedno „Towarzystwo Filomatów." Nie znamy wprawdzie bliżej ich historji aż do czasów Powstania Styczniowego. Lecz już sam fakt, że spora liczba chojnickich i chełmskich filomatów wzięła czynny udział w walce o niepodległość, jest wymownem świadectwem ducha, jaki w nich panował w chwili ich zawiązania.

Za przykładem Chojnic i Chełmna idzie Wejherowo, gdzie w r. 1871 powstaje związek filomacki pod nazwą „Wiec". Ten w rok później zakłada wśród gimnazjastów w Wałczu filję pod nazwą „Ul". W r. 1873 zawiązuje się „Towarzystwo Filomatów" w Brodnicy, a potem, w latach 1884 i 1886, powstają organizacje filomackie w Toruniu, Starogardzie i w Nowemmieście. Wreszcie na niedługi czas przed pamiętnym procesem toruńskim istniały tajne organizacje gimnazjastów Polaków w Lubawie i Malborku. Rozmaite były koleje tych organizacyj.

Najżywotniejsze z pośród nich, tj. chojnicki „Mickiewicz" i „Towarzystwo Filomatów" w Chełmnie i w Brodnicy, utrzymały się wprawdzie z przerwami — aż do chwili wyzwolenia Pomorza (1920). Proces toruński położył kres kółku filomatów w Toruniu, gdzie jednakowoż w kilka lat później powstała nowa organizacja filomacka. Z rozmaitych przyczyn, natury już to wewnętrznej, już to zewnętrznej, rozwiązały się dość wcześnie, bo już w latach 1890-1, organizacje tak silne, jak wejherowski „Wiec", wałecki „Ul" i „Towarzystwo Karola Marcinkowskiego" w Nowemmieście.

O wzajemnym stosunku pomiędzy poszczególnemi zrzeszeniami filomackiemi przechowały się dosyć skąpe wiadomości. Wszelako jest rzeczą pewną, że istniało porozumienie pomiędzy Chełmnem, Brodnicą i Toruniem, jak niemniej między Wejherowem i Wałczem. Znane są również kilkakrotne próby utworzenia związku pomorskich kół filomackich i połączenia go w jedną wielką organizację młodzieży, t. zw. „Czerwoną Różą", tj. ze związkiem organizacyj polskiej młodzieży gimnazjalnej w Poznańskiem. Lecz pomysł ten udało się urzeczywistnić dopiero w r. 1900, a więc zaledwie na kilka miesięcy przed procesem toruńskim.

Wprawdzie ustalono wówczas jednolity program całej pracy filomackiej dla b. dzielnicy pruskiej i załatwiono sprawę podręczników, przeznaczonych do użytku filomatów. Wprawdzie postanowiono odbywać wspólne zjazdy delegatów kół pomorskich i poznańskich. Lecz wszystko to nie mogło już wywrzeć głębszego wpływu na ustosunkowanie się do siebie poszczególnych



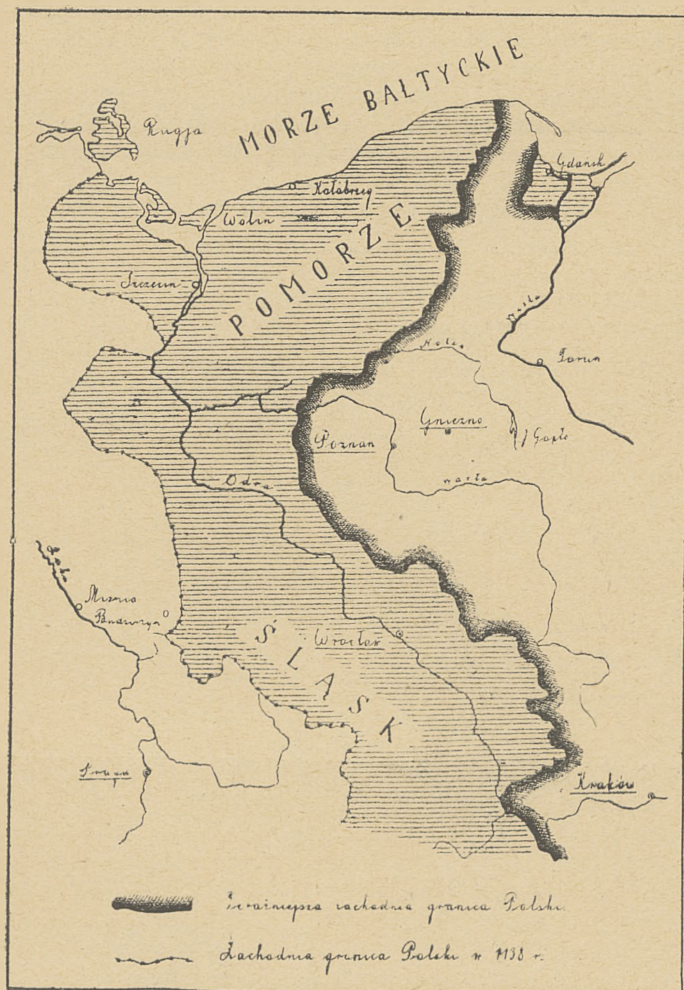
Zachodnia granica Polski w r. 1025.

towarzystw. To też w latach 1880—1900, a więc w okresie najświetniejszego rozkwitu, poszczególne towarzystwa były naogół zupełnie samoistnemi jednostkami organizacyjnemi i rozwijały samodzielną działalność.

A przecież pomimo tego istniała między niemi wyraźna łączność ideowa. Wszystkie one zmierzały do jednego celu i wszystkie w dążeniu do niego używały takich samych, lub przynajmniej podobnych metod i środków.

Tworzenie pomorskich kół filomackich było — jak już wiadomo — aktem samoobrony młodzieży gimnazjalnej przed germanizacją. A więc budzenie świadomości narodowej, systematyczna praca pozaszkolna nad rozwijaniem ducha polskiego, skazanego na powolne konanie pod argusowem okiem władzy szkolnej i pruskich pedagogów, — krótko mówiąc: wychowanie narodowe — oto ideał, który przyświecał wyznawcom haseł filomackich na Pomorzu. Środkami zaś — jakich powszechnie używano, by ten cel osiągnąć, były: poznanie literatury polskiej i jej historji, nauka języka polskiego, a wreszcie geografji i dziejów kraju ojczystego.

Za podstawę każdej organizacji służył statut, oparty w ogólnym zarysie na statucie chełmińskiego „Towarzystwa Filomatów". Organizacje dzieliły się na „Kółka" po 3—10 członków, które podlegały t. zw. „Kółkowym". Na czele wszystkich „Kółek" danej organizacji stał przewodniczący.



Zachodnia granica Polski w r. 1138.

W myśl przysięgi, jaką składano, przystępując do organizacji, członkowie obowiązani byli do zachowania najściślejszej tajemnicy we wszystkich sprawach towarzystwa. Powinni też byli należeć do organizacji aż do końca swego pobytu w gimnazjum. Musieli oni brać czynny udział we wszystkich pracach, przewidzianych przez statut, a więc: w posiedzeniach naukowych, obchodach i uroczystościach, wycieczkach itp. Wreszcie każdy z filomatów obowiązany był opanować wyznaczony mu w terminie przepisany materjał z literatury, historji i gramatyki i musiał poddać się egzaminowi, który przeprowadzał „Kółkowy".

Na posiedzeniach filomaci odczytywali swoje prace pisemne na tematy, jakie im wyznaczył przewodniczący i przeprowadzali nad niemi dyskusje. Ponadto wygłaszali wykłady z zakresu historji i literatury oraz czytywali wspólnie arcydzieła polskiej poezji i prozy, w pierwszym zaś rzędzie utwory Mickiewicza i Słowackiego.

W tych miejscowościach, w których towarzystwo miało protektorów wśród obywatelstwa, zebrania odbywały się zazwyczaj w domu protektora. W domach i pod opieką protektorów zwykle znajdowały też bezpieczne schronienie bibljoteczki filomackie, nieraz nawet wcale zasobne, skoro bibljoteki w Chełmnie i Nowemmieście liczyły 200 i 300 tomów.

Oprócz posiedzeń zwyczajnych urządzano stale uroczyste zebrania na pamiątkę Konstytucji 3 Maja, Powstania Listopadowego i rocznicy śmierci Mickiewicza. Przemówienie okolicznościowe, deklamacje i śpiewy patrjotyczne stanowiły program tych skromnych, lecz jakżeż podniosłych uroczystości narodowych. Zachowały się także wiadomości o innych obchodach okolicznościowych patrjotycznych. I tak np. „Wiec" wejherowski urządził obchód ku czci Kopernika i Kraszewskiego i uczcił dwóchsetną rocznicę wiedeńskiej wiktorji. Za przykładem filomatów wileńskich urządzano „majówki" w pobliskie okolice. Nie brak jednak i dalszych krajoznawczych wycieczek i to nietylko po Pomorzu, lecz także do odległych miejscowości „kraju lat dziecinnych" autora „Pana Tadeusza", ku którym wyrywały się z utęsknieniem serca braci filomackiej z nad Bałtyku, ożywionej szczególnym kultem dla Mickiewicza. Warto też wspomnieć i o tem, że Chełmno i Wałcz wydawały nawet przez pewien czas własne pismo.

Niektóre koła ofiarowywały zasłużonym członkom dyplomy honorowe lub pamiątkowe pierścienie; inne znowu filomatów, opuszczających gimnazjum, obdarowywały książkami lub albumami. Wpływ pomorskiego ruchu filomackiego był wprost doniosły. Tajne organizacje wszczepiały w dusze młodzieży gimnazjalnej idee wielkich Wileńczyków. One wśród niej krzewiły kult Mickiewicza, którego twórczość stała się dla niej prawdziwą szkołą patrjotyzmu i za-

grzewała ją do ofiarnej służby narodowej. One w okresie najsroższego ucisku krzewiły w niej wiarę w tę, co „jeszcze nie zginęła“. One nadawały ogólny kierunek całemu jej życiu, nastrajając je na ton górniejszy.

Zdawały też sobie w całej pełni sprawę z ich znaczenia władze pruskie, które podejrzewając młodzież polską o należenie do tajnych organizacyj, raz poraz podejmowały próby celem ich wyśledzenia. Więc też skoro tylko z końcem roku 1900, zresztą zupełnie przypadkowo, padły na ślad istnienia towarzystw filomackich, rozpoczęły śledztwo na wielką skalę.

Ofiarą dochodzeń, które rozpoczęły się w Poznańskiem, padł szereg organizacyj filomackich na Pomorzu. Ze 141 filomatów, przeciwko którym prokuratorja w Toruniu prowadziła dochodzenia, 60 zasiadło na ławie oskarżonych. Byli to gimnazjaści, studenci Uniwersytetów i klerycy z Pelplina.

Dnia 12 września 1901 r., po czterodniowej rozprawie, sąd toruński 35 oskarżonych uznał winnymi występku z § 128 „kodeksu karnego“ i „za należenie do organizacji, której istnienie i cel miały być przed władzą zachowane w tajemnicy“, skazał ich na karę od tygodnia do 3 miesięcy. 10 najmłodszych otrzymało naganę, zaś 15, którym winy nie zdołano udowodnić, uwolniono. Prawie wszystkich skazanych pruskie władze szkolne pozbawiły możności kształcenia się w jakichkolwiek uczelniach na obszarze Rzeszy Niemieckiej. Smutny los skazanych nie odstraszył gimnazjastów pomorskich od dalszej pracy w zakazanych organizacjach, z których kilka pomimo procesów przetrwało aż do chwili powrotu Pomorza na łono macierzy. Wprawdzie wskutek wzmożonej czujności władz pruskich działalność filomatów znacznie osłabła, lecz mimo to owoce zbiorowego wysiłku nie poszły na marne. Organizacje filomackie podtrzymały polskość Pomorza. Z ich łona bowiem wyszły liczne rzesze tych wszystkich działaczy, którzy zstępując między lud pomorski, ogniem własnego patrjotyzmu tak rozpłomienić potrafili jego duszę, iż jeden z uczestników zjazdu b. filomatów, jaki się odbył w Toruniu w 25-lecie procesu, z całą słusznością mógł powiedzieć o filomatach, „że duch Mickiewicza i Zana, w nich wcielony, uratował polskość tej krainy; że niezwyciężona jego siła przemogła niewolę duszącą i Polsce oddała jej dzierżawy nadmorskie.“

Apel

DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ, JEJ WYCHOWAWCÓW I NAUCZYCIELI!

Celem pogłębienia znajomości znaczenia Pomorza i morza dla Polski oraz obudzenia czujności na grożące Pomorzu niebezpieczeństwo, zarazem celem zebrania funduszów na zakup eskadry hydroplanów bojowych i na prace narodowe na Pomorzu zorganizował Związek Obrony Kresów Zachodnich w czasie od 16 listopada do 16 grudnia 1930 r. na terenie całej Polski „Miesiąc Pomorza“, w czasie którego odbywa się zbiórka na wyżej wymienione cele.

W szeregach ofiarodawców nie może zabraknąć młodzieży szkolnej, która niejednokrotnie zdawała egzamin z wyczucia potrzeb państwowych i która pod opieką i za przykładem swych wychowawców i przełożonych zawsze spieszy, choć z drobnym datkiem, na cele obrony Polski.

Wierzymy, że rzucone wezwanie do całej młodzieży szkolnej, bez względu na jej wiek i uczelnię, w której się kształci, nie przebrzmi bez echa, a więzy miłości, łączące szczególnie młodzież z morzem i Pomorzem, zadzierżgną się jeszcze silniej w „Miesiącu Pomorza“ i zaznaczą wyrazem ofiarności!

Zebrane w szkołach i zakładach ofiary i datki prosimy przesyłać wprost na konto „Miesiąca Pomorza“ w P. K. O. nr. 213 298.

„Niech się rozwija skrzydlata obrona Polski!“



Zachodnia granica Polski przed pierwszym rozbiorem.

Jan Frąckowiak

Naszym szlakiem

Na terenie szkoły średniej spotykamy się obecnie z trzema typami organizacji młodzieży: **pierwszy** typ obejmuje wychowanie moralne i etyczne (sodalicje marjańskie i częściowo harcerstwo), **drugi** obejmuje wychowanie kulturalne i obywatelskie (Towarzystwa Tomasza Zana, koła wychowania obywatelskiego, czytelnie uczniowskie itp.), **trzeci** typ, to organizacje sportowe. Z pośród tych trzech najmniej co do treści przerabianych zagadnień skrystalizowanym typem jest organizacja wychowania kulturalnego i obywatelskiego. Powodem tego jest nie brak jasno wytkniętej ideologji, ale to, że idea samokształcenia i samowychowania obywatelskiego przemawia do indywidualności jednostki, a nie określa treści pracy wychowawczej. Samokształcenie każe iść po linji krytycznego a zarazem czynnego ustosunkowania się do wszelkich zagadnień życia kulturalnego, nie mówi jednak, że tylko temi lub owemi zagadnieniami należy się zająć; jednem słowem — daje **metodę** przyswajania sobie wartości kulturalnych, przetrawiania ich wewnętrznego, konfrontowania ich w grupie samokształceniowej i w końcu tworzenia tą drogą nowych wartości w psychice jednostki.

Nie chodzi nam wszakże w niniejszem rozważaniu o sam proces pracy wychowawczej, któremu wartości społecznej odmówić niepodobna, ale o metodę samokształceniową, która, jak każde remedium, spotyka się z zastrzeżeniami. Zastrzeżenia te przeważnie nie mają charakteru twórczego; oparte są raczej na małej znajomości organizacji samokształceniowej, albo też mają podłoże w obawie, aby nie stało się coś nowego.

Ze względu na to, że społeczeństwo młodzieży szkolnej nic albo niewiele wie o samokształceniu i o jego organizacji, chcemy naszkicować pokrótce zarys ideologji oraz ramy organizacyjne naczelnej grupy towarzystw samokształceniowych i obywatelsko-wychowawczych, jaką są na terenie poznańskiego okręgu szkolnego Towarzystwa Tomasza Zana i ich centrala: Związek T. T. Z.-tów w Poznaniu.

T. T. Z.-ty były od początku swego istnienia, to jest od lat około 70-ciu przeszłego stulecia, grupami konspiracyjnemi o charakterze narodowo-niepodległościowym. Ten okres, pełen trudu i mozolnej pracy gimnazjastów polskich nietylko nad sobą, ale i na terenie polskiej wsi i miasta, wydał młodzież powstańczą i bohaterów wojny bolszewickiej. Zaciążył silnie na jednostkach, które w odrodzonej ojczyźnie zaczęły budować zrąb nowego państwa.

Dzisiejszy, od 1920 roku jawny T. T. Z. przysłosował się do nowych warunków i idzie po linji samokształcenia naukowego oraz wychowania obywatelskiego. Dwa te kierunki zbiegają się w punkcie obowiązków młodzieży, kształcącej się w szkole średniej, młodzieży, która ma stanowić przyszłych obywateli państwa polskiego, przy-

---

Ludwik Stańczykowski

Trędowaty

NOWELA

Już się pod koniec kwietnia miało, gdy uczniowie 7-ej klasy gimnazjum P. w Warszawie nowego otrzymali kolegę.

Nazywał się Boruń.

Twarz miał coprawda regularną, o wydatnym rzymskim nosie, czoło niskie, włosy — długi, w tył odwalony jeż, ale za to co innego rażąco rypało w oczy: cera!

— Cera Borunia — mówiły Jadzia Podatyńska i Zosia Kostrzewska — to coś niesamowitego, a gdyby się sam przejrzał w lustrze (wątpimy, czy kiedykolwiek żywił ku temu chęci), to niewątpliwie powiedziałby: „Jestem trę-do-wa-ty. A on rzeczywiście skórę na policzkach miał jak rak czerwoną, pryszczami jak krwawą osypką zwaloną, od wyciśnięć materji tu i owdzie zdołowaną, zgoła ospowatą.

Nielitościwe krościska na utrapienie otoczenia zapędziły się nawet na czoło, do wspaniałych kruczych włosów sięgały, uszy i szyję obwarły.

— Gdybym miał tak wyglądać — dodawał Tadzio Zawiertnicki (tu glasnął się znacząco po wyblichowanej kremem twarzyczce) — daję wam słowo honoru, żebym się nie pokazał na oczy ludzkie... ale bo on sobie co z tego robi?...

A „on" rzeczywiście na te znaczące, zdala wywrzaskiwane, ale donośne uwagi, nie reagował, gorzej, bo zapytywany, jak wyglądał dawniej, odpowiadał prosto z mostu:

— Było jeszcze gorzej, igłąby nie było gdzie dotknąć!...

Wyrażenie „igłąby" uzyskało odtąd prawo powszechności i obywatelstwa nietylko w klasie siódmej, ale wyżej i niżej — rozbrzmiewały niem schody gimnazjalnego gmachu od rana do południa.

* * *

Nie były to wcale złe kobiecinki, ona Podatyńska i Kostrzewska, tylko najgorzej były zirytowane tem, że ów wsiowy, skądś, z pod Dębicy, Boruń, nigdy i z nikim nie chciał rozmawiać.

Na lekcjach siedział prosto, wytrakowany, jakby kij połknął, z twarzą zimną, zasłuchany, straszliwie uważny, no a na ulicy kłaniał się wprawdzie niezwykle nisko i szczerze, ale tak sobie — z daleka.

Jedno tylko budziło zachwyt a nawet grozę: oczy!

Były wielkie, czarne.

Tryskała z nich ni to rzewność, ni to prostota, coś, co mówiło o tajnie głębinowej duszy.

Nie do tajemnic też należało, że tego wzroku nikt nie mógł wytrzymać, gdy znagła spojrzeniem palącem kolegę czy profesora ogarnął.

O przeszłości Borunia nie wiedziano nic.

Najbliższy mu „terenowo", bo w jednej siedzący ławce, Wicuś Kawałek, doniósł tylko o współczesności: — nowy uczeń mieszkał u stróżki na Nowogrodzkiej. Miał tu w Warszawie jakąś wysoką figurę, podobno posła jednego z stronnictw chłopskich. Ten to właśnie poseł wyrobił mu korepetycje. Z nich żył. Na pauzach zajadał się

szłych twórców wartości kulturalnych. Samokształcenie ma wytworzyć **zawodowców**, ale nie filistrów, zadowolonych z uregulowanego bytu, lecz ludzi, których każdą czynnością, każdym krokiem będzie kierowała świadomość, że **tyle muszą dać społeczeństwu, ile zeń wzięli.** Każdy z nas młodych winien dążyć drogą samokształcenia do stania się maksymalnie wartościową jednostką w obranym przez siebie zawodzie.

Jednakże zawodowa praca jednostki nie ma polegać na kontemplacji swojego „ja"; **zawód winie być pojęty jako czynność, służąca do rozwoju całego społeczeństwa, a na dalszą metę całej ludzkości.** Jeśli wszyscy będziemy jak najlepszymi pracownikami, każdy przy swoim warsztacie, przyczynimy się tem samem do coraz doskonalszego rozwoju najważniejszej organizacji społecznej, t. j. państwa. I w tem tkwi właśnie węzeł, łączący samokształcenie naukowe, albo — ogólnie biorąc, zawodowe — z wychowaniem obywatela.

Pod hasłem takiej ideologji T. T. Z. organizuje samokształceniowe koła naukowe, nie przyjmując oczywiście, jak już wspomniano na początku, że można brać pod uwagę tylko pewne nauki; każdy zawód rzemieślniczy, a tembardziej naukowy, może być terenem samokształcenia. Do zorganizowania koła naukowego wystarcza, jeśli znajdzie się grupa 8—10 młodzieży o wspólnych zainteresowaniach. Koła naukowe na terenie T. T. Z. pracują według programów, wyłonionych przez ogólną dyskusję kół. Kierownictwo koła polega na przewodnictwie w sprawach ideowych i programowych. Zaznaczyć wypada, że tetezetowcy interesują się nietylko naukami humanistycznemi, ale także społecznemi, jak: ekonomja, socjologja, nauki handlowe i prawo. Z kołami nauk społecznych wiążą się ściśle koła wychowania obywatelskiego.

Pozatem każde T. T. Z. tworzy, albo w swoim obrębie, albo poza nawiasem organizacji, jakąś placówkę pracy społecznej, jako to: czytelnie uczniowskie, wydawnictwa szkolne itp., wspierane w tym wypadku najczęściej przez koła rodzicielskie lub dyrekcję zakładu.

Centrala Towarzystw Tomasza Zana, związek poznański, ma za zadanie ogólne przodownictwo ideowe i organizacyjne w stosunku do zrzeszonych towarzystw. Opiekunem związku jest każdorazowy Kurator Okręgu Szkolnego. W swojej dzisiejszej formie organizacyjnej został związek zalegalizowany przez Ministerstwo W. R. i O. P. w roku 1927.

Ruch samokształceniowy nie był nigdy i nie jest też obecnie masowy, a to ze względu na swój indywidualizujący charakter. Jeden z polskich socjologów nazwał samokształcenie szkołą przyszłości. W instytutach psychologicznych i seminarjach uniwersyteckich coraz częściej bywa rozpatrywane zjawisko samokształcenia z punktu widzenia naukowego. Jednakże dotychczas nie doczekało się ono klasycznego opracowania naukowego. Pozostaje na razie ruchem spontanicznym, eksploatowanym przez umysły młode, żądne wiedzy i szerszego na świat poglądu.

---

suchym chlebem, czytając mocno nadwyrężoną „Historję Chłopów" Świętochowskiego. Przytomni tej uczcie pamiętali również, że razowiec stale zapakowywał w „Kurjer Warszawski" z 5-go maja 192..., dziwili się przytem niezniszczalności materji wyżej wymienionego dziennika.

Zapaleni „fizycy", od miesięcy wkuwający optykę, cofnęli się do niedalekiej wprawdzie, ale mocno w trudy brzemiennej przeszłości, do pierwszych pewników o wielkiej prawdzie: „nic w przyrodzie nie ginie".

— Nawet bibuła — dodawali dowcipnie, cichuteńko pieściwie, jakgdyby nigdy nic, wszelako charkterystycznie, bo wciągnięciem nozdrzy i wiele mówiącym uderzeniem dłonią w czoło.

Boruń uczył się bardzo dobrze, z polskiego celujący — wypracowań nie pokazywał nikomu. Zeszyt zaraz po odebraniu zwijał w rulonik i w nerwowem drżeniu rąk chował do podspodniej bocznej kieszeni.

Złośliwi dojadali, że mniej więcej w tydzień po oddaniu zaglądał do noty, krzywił się niemiłosiernie i rozprostowywał karty do nowej klasówki.

Mimo zewnętrznej oschłości był koleżeński. Pomagał chętnie i grzecznie. Zwykle stawali gdzieś na boku, w kącie sali i tam przed lekcją głosem grubym i silnym tłumaczył Horacego, Liwjusza, powtarzał ustępy z gramatyki Kwiatkowskiego, rozwiązywał zadania, kreśląc posuwiście koła i bryły.

Opowiadał też Wicuś, jakoby głębie ordynarnie postrzępionej teczki kryły arkusze papieru, pokrytego drobnem, ledwie odczytalnem pismem.

Co to było?

Nie wiedział, gdyż Boruń krył się ze wszystkiem nader starannie, a zapytywany odpowiadał:

— Ii, nic tam znowu takiego, zwykłe bazgroty i koniec!...

Podczas klasówek z polskiego, klasówek na „dowolny temat", bywał mniej spokojny; twarz czerwieniła mu się „do kwadratu", wiercił się w ławce, strzelał z palców i pokryjomu owe tajemnicze papiery wyciągał.

Widzieli sąsiedzi, że w przerwie między jedną a drugą stroną celującego wypracowania zamyślał się mocno, głowę na bok przechylał i kilkakrotnie dawniej napisany arkusz tytułował.

Jak?

Nie wiedziano, bo zaraz wszystko grubo (a pisał szerokiem jak kurzy pazur rondem) przekreślał. Przyczem ową czynność spełniał tak gorliwie i dokumentnie, jakby w chęci powyrywania liter z korzeniami: poprostu zamalowywał tytuł do czysta!

* * *

Raz, przed samemi wakacjami, znowu wypadło pisać „dowolnie".

Boruń nawet się nie ruszył.

Podparty na rękach, siedział w zamyśleniu. Upłynął kwadrans, drugi... On nic... Z początku profesor Nadolski nie zwracał na to uwagi, jednak przed samym dzwonkiem zapytał:

— Dlaczego wy, Boruń, nie piszecie?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Józef Wojciechowski

Konstytucja a państwo konstytucyjne

W czasach obecnych wszechwładnie panującą formą państwową jest państwo konstytucyjne. Poza Siamem, Abisynją i Afganistanem niema już dziś na kulturalnym kontynencie przykładów państwa absolutystycznego, formy tak powszechnej w XVII, XVIII, a nawet w pierwszej połowie XIX stulecia. Chcąc sobie zdać sprawę z istoty państwa konstytucyjnego, musimy zwrócić uwagę na trzy jego cechy zasadnicze. W pierwszym rzędzie cechuje tę formę państwową **udział obywateli w ustawodawstwie państwowem.** Jest to realizacja postulatu demokratycznego — stanowienia ogółu o losach państwa. Dalej wyróżnia się państwo konstytucyjne z pośród innych form państwowych **przeprowadzeniem podziału władz** i ścisłem rozgraniczeniem ich funkcyj. Przeprowadzenie podziału władz jest już tylko konsekwencją uznania t. zw. praw ludu czyli ogółu obywateli, który to ogół uważał za stosowne opancerzyć się przed nadużyciami ze strony władzy państwowej, rozporządzającej przecież ważnym czynnikiem przymusu prawnego. Teoretycy demokracji stanęli tu na stanowisku, że posiadanie władzy nastręcza zbyt wiele pokus, by można im się oprzeć. I rzeczywiście praktyka ustrojowa wykazuje częste wypadki nadużycia przymusu państwowego zarówno przez panujących, jednostkowych, jakoteż przez ciała zbiorowe, którym ogół obywateli powierzył sprawowanie władzy. Na tej samej płaszczyźnie znajdujemy cechę trzecią państwa konstytucyjnego, mianowicie **zagwarantowanie obywatelom t. zw. praw wolnościowych.** Nie wystarczy, by władza nie przekraczała swej kompetencji, wchodząc w właściwość drugiej władzy. Trzeba ponadto wyznaczyć obywatelowi zakres swobody, którego w żadnym wypadku naruszyć nie wolno, chyba, że domaga się tego dobro grupy państwowej.

Wszystkie powyżej wymienione cechy znajdujemy w statucie organizacyjnym państwa konstytucyjnego, który zowie się powszechnie **konstytucją.** Oczywista, że są możliwe rozliczne modyfikacje wymienionych podstaw ustrojowych państwa konstytucyjnego, w zależności od konkretnej rzeczywistości prawno-politycznej. Modyfikacje te znajdują również wyraz w konstytucjach państw nowoczesnych. Terminu „konstytucja" używano od czasów bardzo dawnych. Spotykamy go już w państwie rzymskiem, acz w innem jak dziś znaczeniu. Swego rodzaju konstytucją jest także Magna Charta Libertatum z roku 1215 w Anglji. Lecz pierwsza konstytucja w znaczeniu nowoczesnem pojawia się dopiero w r. 1776 w stanie Wirginja (Ameryka Północna). W nauce prawa państwowego określa się obecnie mianem konstytucji ustawą zasadniczą, która ustanawia zręby ustrojowe państwa konstytucyjnego, a więc tej konkretnej formy ustrojowej, w której abstrakcyjne założenia wniknęliśmy uprzednio. Jako ustawa zasadnicza zajmuje konstytucja pośród wszelkich ustaw państwowych miejsce hierarchicznie wywyższone, co w praktyce przejawia się w większej niż zwykle trudności jej zmiany, przedewszystkiem zaś w konieczności dostosowania wszelkich innych norm prawnych do przepisów konstytucji. Żadna norma państwowa nie może być sprzeczna z konstytucją. Powiedzieliśmy, że konstytucja ustanawia zasadnicze zręby ustrojowe państwa. Stosownie do tego znajdujemy w ustawie konstytucyjnej unormowanie najważniejszych stosunków prawnych w państwie. A więc każda konstytucja ustala władze państwowe, określa ich kompetencje oraz ich wzajemny stosunek. Pozatem zwykle — i tak być powinno, choć nie zawsze jest (np. we Francji) — wnika konstytucja w stosunek władz państwowych do obywateli, wyznaczając tym ostatnim zakres osobistych wolności, nie mogących doznać naruszenia.

Z powyższych rozważań wynika jasno, że konstytucja wprowadza porządek w używaniu przymusu państwowego. Dlatego też ustawa konstytucyjna jest w dalszym ciągu wielką kartą wolności dla obywateli państwa demokratycznego, jest niejako umową między państwem a obywatelami w przedmiocie używania przymusu prawnego. Już z tego względu — a więc w interesie własnym — należy jej się szacunek ze strony obywateli. Obywatel państwa konstytucyjnego wie dokładnie nietylko to, że posiada sferę nieskrępowanej wolności, lecz wie także, jak dalecko sięga jego swoboda i który to z jego czynów musi się spotkać z represją ze strony władzy państwowej. Władze państwowe wiąże także obowiązek szanowania ustawy konstytucyjnej; lecz tutaj istnieją już bezpośrednie i dalekoidące gwarancje legalności ich postępowania. Jeżeli naruszy konstytucję władza wykonawcza, wówczas pociąga się ją do odpowiedzialności, zwanej konstytucyjną. W wypadku zaś wydania przez władzę ustawodawczą ustawy, sprzecznej z konstytucją, sądy przechodzą nad taką ustawą do porządku, to znaczy — nie stosują jej w orzecznictwie. Jednakże ten drugi gwarant występuje dotąd rzadko w ustrojach państwowych. Niema go także, niestety, na polskim terenie ustrojowym.

Poszanowanie konstytucji przez władze i szeroki ogół obywateli zależy też w dużej mierze od jej wewnętrznej treści. Jeżeli ciało prawodawcze, tworząc ją, uwzględnia konkretne potrzeby kraju w rodzaju sytuacji geo-politycznej, struktury narodowościowej oraz liczy się z psychiką obywatelstwa, w szczególności ze stopniem wyrobienia społecznego szerokich warstw ludności, konstytucja ma szanse ostania się. Zdarza się jednak, że ciało prawodawcze układa ustawę konstytucyjną, świadomie, czy podświadomie, pod kątem widzenia interesów własnych, jako

interesów grupy zamkniętej. Podobnie ma się czasem sprawa z oktrojowanemi przez władców absolutnych konstytucjami. Oczywista, iż w obydwu tych wypadkach trwałość tak wydanego tworu jest bardzo wątpliwa. Pozatem zaznaczyć wypada, że również przepisy doktrynerskie, a więc nie liczące się z rzeczywistością, nie budzą szacunku u obywateli. Bowiem przepis prawny, niezastosowalny lub niestosowany w praktyce, chociażby najbardziej słuszny, jest gorszem złem społecznem, aniżeli jego brak. Przepis taki może zachwiać poczucie prawne społeczeństwa, tę ważną ze stanowiska państwowego więź, ważniejszą niewątpliwie nad zewnętrzne więzy przymusu państwowego.

Romuald Tyczyński

Jak pracuje młodzież wiejska

Przeciętny uczeń nie zdaje sobie sprawy z tych wszystkich prądów społecznych, które nurtują wśród młodego pokolenia wiejskiego, pozostającego poza szkołą.

Miasto z całym swym blichtrem, gwarem przechodniów, hałasem tramwajów, samochodów ciężarowych i osobowych zagłusza go i nie pozwala mu wyjrzeć na „świat boży".

Wre życie dokoła, pełne energji i siły jakiejś niezwykłej, twardej, bezwzględnej, wyładowywującej się każdego dnia z tą samą mocą, systematycznie — bezustannie.

Wśród tej powodzi „społecznego życia" nikt zapewne nie domyśla się, że tam hen pod strzechą wiejską, wśród młodych serc i dusz, wrą zarzewia społecznych prądów i palą się ogniska przyszłej polskiej kultury i postępu.

Mało jest również takich, którzy odczuwają tętno młodych chłopskich serc i znają wzloty myśli społeczności wiejskiej.

A jednak!

Jakże bogate jest tam życie i jak olbrzymi zakres pracy.

Przedewszystkiem młodzież wiejska przygotowuje się do objęcia gospodarstw po swych rodzicach.

Powtarzam — **przygotowuje się.**

Współczesna kultura rolna w Polsce rozwija się bardzo powoli. Stare pokolenia naogół konserwatywne, wychowane w czasach ogólnej bierności społecznej, nie znają tych wszystkich zdobyczy, które państwa zagraniczne dawno już wprowadziły.

Stąd młodzież wiejska odsuwa się od nich wyraźnie, tworząc sobie swój świat zainteresowań, własnych prawd, młodzieńczych lotów i samodzielnej pracy.

Od chaty do chaty i jednej wsi do drugiej idzie wieść — prawda i budzi uśpionych, pozostających w martwocie, by powstali, ducha w sobie nowego poczuli, organizację wspólną tworzyli, nad swoimi sprawami radzili, gromadnie decydowali i w pracy codziennej w czyn je wcielali.

Od chaty do chaty idzie zew, by do hodowli prosiąt stanąć i nauczyć się, czego temu zwierzęciu potrzeba, by dobrze rosło i jak największy dochód przyniosło.

Chłopcy i dziewczęta razem organizują się w zespół, wspólnie czytają pisma fachowe i książki specjalne, szukają wiedzy, której w szkole nie dane im było zdobyć.

A każdy uczy się pilnie, sam o własnych siłach zdobywa naukę, nieraz po kilkanaście a nawet i więcej kilometrów idzie pieszo na kurs rolniczy, by stać się w przyszłości światłym rolnikiem.

Powstają i inne zainteresowania. Organizują się zespoły uprawy buraków, kartofli, ogórków, kapusty i innych roślin.

Każdy taki zespół, to kompanja młodych rolników, którzy stanęli do zawodów pod hasłem, kto lepiej i taniej temat konkursowy zakończy.

Tak wytwarza się na wsi ruch młodo-rolniczy, obejmujący przeszło 40 tysięcy członków.

Niezależnie od tej pracy fachowej w każdem kole młodzieży wiejskiej istnieje sekcja dramatyczna, posiadająca olbrzymie wartości wychowawcze. Zarówno tu jak i w całej Organizacji panuje nastrój koleżeński, przyjacielski.

Każda koleżanka jak i kolega, należący do sekcji dramatycznej, uważa swój udział za okoliczność przeobrażającą go wewnętrznie.

Przy odtwarzaniu jakiejś roli, dotychczas bierny, zaczyna myśleć, jak ma ją odtworzyć, kiedy głos podnieść, jakie momenty podkreślić.

Z sekcją dramatyczną idą w parze wiejskie chóry i orkiestry. One to odtwarzają pieśni ludowe w ich pięknie pierwotnem, prostem i niekłamanem.

Z życia młodzieży wiejskiej płynie pieśń ludowa, na wyżyny narodowego bytu zmierza.

Nie kto inny jak młodzież wiejska urzeczywistnia testament Norwida, który, mówiąc o kulturze ludowej, powiedział, że obowiązkiem współczesnego pokolenia narodu jest „podnoszenie ludu do ludzkości".

Jeżeli do tego dodamy liczne zebrania świetlicowe, poświęcone wspólnym czytaniom pism, kursy ogólno-oświatowe, rolnicze, spółdzielcze, samorządowe i wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, to będziemy mieli pełny obraz ruchu młodzież wiejskiej, idącego w jasną przyszłość w świadomości dróg, któremi idzie i celów, do których zmierza.

Z pośród wielu organizacyj, rozwijających

Powstanie Listopadowe w datach

Dnia 29 listopada wejście do Belwederu podchorążych, nie będących w kontakcie z ogółem armji polskiej, rozsianej w całej Kongresówce. — Przed północą tegoż dnia w. ks. Konstanty, zezwoliwszy, jeszcze jako wódz naczelny, na koncentrację wojsk, cofnął się do Mokotowa i przed godz. 10-tą rano stanął kwaterą w Wierzbnie; poprzednio koło 1-szej w nocy w. książę przyjął członków nierewolucyjnej Rady Administracyjnej jako instytucji państwowej Król. Kongresowego; rozmowa była bez rezultatów, jedynie ostateczne było postanowienie Konstantego, by „Polacy sami sobie radzili, jak chcą".

Tymczasem rozpoczynały się zaburzenia w mieście. Nominalnym komendantem Warszawy Rada Administracyjna mianowała gen. Paca i zredagowała odezwę do ludu i raport do cesarza. Pozory były utrzymywane; istniał związek władz konstytucyjnych Królestwa z Cesarstwem; inicjatorzy powstania znikli w tłumie i w armji.

Pierwszego grudnia Rada Administracyjna przedsięwzięła pierwszy krok, wyodrębniający ją z pośród konstytucyjnie uznanych instytucyj Królestwa, mianowicie przybrała miano „Wydziału Wykonawczego"; rewolucja się organizowała, przekształcając urządzenia państwowe Kongresówki.

Dnia 2 grudnia na konferencji w Wierzbnie w. książę, mimo protestów Adama Czartoryskiego i Lubeckiego, postanowił opuścić Królestwo i wydał odpowiedni komunikat 3-go grudnia, a 10-go był już we Włodawie.

Więc **3-go grudnia** rewolucja legalnie zdobyła oparcie w całej armji na podstawie konwencji z b. wodzem naczelnym, mocą której siły koncentrowały się w Warszawie.

Czwartego grudnia pojawiła się krótka odezwa Chłopickiego o objęciu przezeń naczelnego dowództwa.

W owych dniach, mimo lojalności doniesień do Petersburga, pisanych przez Lubeckiego, mimo listu Chłopickiego do cesarza z wyjaśnieniem, że dyktatura ma opanować rewolucję, wzmaga się zrewolucjonowanie ogółu przez działalność „Klubu Patrjotycznego", zawiązanego w dniu 2 grudnia i biorącego udział w posiedzeniach tymczasowego rządu, a szerzącego agitację na zebraniach na Placu Krasińskich i w salach redutowych.

Dnia 6-go grudnia gen. Chłopicki, mający już w przeddzień od rządu tymczasowego nominację na to stanowisko, zawiadomił rząd: „Postanowiłem objąć władzę dyktatorską".

Zakończeniem I-go aktu była dnia **25-go stycznia** uchwała sejmu, złożonego z posłów wybranych przed powstaniem, ogłaszająca niepodległość i detronizację cesarza Mikołaja.

30 stycznia — powstał Rząd Narodowy, któremu prezydował Adam Czartoryski.

Już **6 i 7 grudnia** 1830 r., Prądzyński i Chrzanowski przedstawili Chłopickiemu dwa zupełnie różne plany kampanji. Polacy mieli wówczas zorganizowanych wojsk 41 tysięcy; Rosjanie mieli pod wodzą Rozena 39 tys. ludzi w dwóch równych grupach, oddalonych od siebie o 120 wiorst; armja Dybicza, rozproszona od Pskowa do Czernihowa, dopiero się ściągała.

Gen. Chrzanowski proponował koncentrację polską między Bugiem i Narwią, rozbicie w kierunku Białystok—Grodno 2-ch grup Rozena, podzielonego i mającego wojska politycznie niepewne, atak na Wilno i znoszenie skupiających się oddziałów Dybicza.

Gen. Prądzyński radził w trójkącie Warszawa—Modlin—Serock, trzymając przeprawy przez Wisłę i Narew, czekać na Rosjan.

1 lutego Dybicz miał już 150 tysięcy; Polacy — 80 tysięcy. Rosjanie dywersyjnie pod gen. Geismorem usiłowali się przeprawiać pod Puławami na lewy brzeg Wisły, potem odciąć od gros armji polskiej dywizję Żymirskiego, czemu zapobiegł **14 lutego** pod **Stoczkiem** Dwernicki. Feldmarszałek Dybicz, po utarczkach dla siebie dotkliwych, posunął się jednak; został on wstrzymany **19 lutego** pod **Wawrem.** Dopiero **25 lutego** pod **Grochowem** zmogły się siły główne: sławna Olszynka nieutrzymana przez Polaków wskutek bezczynności gen. Łubieńskiego, nie popierającego jazdą piechoty; atak 3-ch dywizyj kawalerji rosyjskiej został osłabiony przez polską artylerję. Wynik walki, zakończonej jednak cofnięciem się Polaków na lewy brzeg Wisły, był nierozstrzygnięty.

Dybicz postanowił przejść, dla ataku na Warszawę, na lewy brzeg Wisły, lecz rozproszył siły od Zamościa do Rajgradu, co pozwoliło na wyprawy polskie ku Wołyniowi i Wilnu. Dwernicki z Wołynia wobec przewagi cofnął się za granicę austrjacką; gen. Dembiński i Chłapowski — po chwilowych powodzeniach — musieli cofnąć się z Litwy, a główne siły polskie, ledwie że nie zniszczywszy Geismora, rozłożonego jeszcze pod Grochowem, i Rozena pod Wielkim Dębem, po wypadzie pomyślnym w Siedleckie (bitwa pod **Iganiami, 10 kwietnia),** miały odciąć i znieść gwardje rosyjskie, będące w łomżyńskiem, przed połączeniem się ich z Dybiczem, przeprawiającym się przez Wisłę; nie dokonano jednak tego; **26 maja** prawie przypadkowa bitwa, gdy Polacy kończyli odwrót z za Narwi ku Warszawie, była klęską. **16 lipca** feldmarszałek Paskiewicz pod granicą pruską przeszedł Wisłę. Wojna się kończyła. **8 września** Rosjanie weszli do Warszawy.

22 października 1831 nastąpił ostateczny epilog kampanji.

swą pracę na wsi, największą, najpoważniejszą jest Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew", działający na terenie 11 województw, grupujący przeszło 70 tysięcy członków. W Poznańskiem istnieje od roku i rozwija się bardzo pomyślnie Poznański Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej, do którego należy kilka powiatowych związków.

Organem prasowym wszystkich jest pismo perjodyczne „Siew".

Co czytać

Będąc kiedyś przelotem na kolonji odpoczynkowej gimn. im. Królowej Jadwigi w Warszawie — zainteresowałam się, jaką lekturą karmią się uczestniczki kolonji. Rekord poczytności wśród nich zdobyła przemiła (czytaj: przegłupia) Zarzycka i sensacyjno-nudny, kryminalny Breszko-Breszkowski.

Dobór ten naprawdę mi zaimponował. Przynajmniej był konsekwentny. Bo poza tymi dwoma autorami prawie, że innych nie znalazłam.

Ale prawda, była i Mniszchówna, jako że bez niej kolonja żeńska by się nie obeszła.

Nasuwa się pytanie: co czytać? Odpowiedziałabym bez wahania: „Wszystko", gdyby życie nasze trwało nieco dłużej (np. 200 lat), ale wobec jego krótkości nie mam na to dosyć odwagi.

Wychodzę z założenia, że o ile **umie się czytać** — z każdej książki wielu rzeczy można się nauczyć. Nawet z najgłupszej, najbanalniejszej, najbardziej cynicznej. Umiejętność jednak czytania — to sztuka rzadka, to już cała mądrość.

Trzeba mieć w sobie dużo smaku artystycznego, literackiego, zmysłu krytycznego, poczucia, humoru, dużo wrodzonej odporności, samodzielność sądu — książkę traktować trzeba, jak przyjaciela, powiernika, najlepszą szkołę życia, szukać w niej natchnienia, impulsu do pracy, rozrywki, przyjemności, nauki. Jedynie człowiek, który posiada w sobie te właściwości, może umieć czytać książki. Innym — chociażby mnie nie wiem jak zapewniali o swej umiejętności — nie uwierzę.

Człowiek jednak, obdarzony tą rzadką właściwością, dzieli książki czytane na dwie zasadnicze kategorje, I — bez wartości, II — z wartością.

Dlaczego czyta pierwszą kategorję? Według mnie dlatego, że nie znając pierwszej, nie mógłby ocenić drugiej, a więc dla porównania, dla wyrobienia w sobie myśli krytycznej. Kto chce naprawdę ocenić Dobro, musi poznać Zło.

Ale dla niego **książką** jest dopiero ta z II-ej kategorji — wartościowa.

Czyta Zarzycką, Breszko-Breszkowskiego, Mniszchównę, Staśka Maciejowskiego i innych — nieraz nawet z całem zaciekawieniem, bo żywa akcja może go zająć, ale z całym krytycyzmem odnosi się do nich i wie, dlaczego uznaje je za bezwartościowe.

Jest gatunek ludzi, którzy twierdzą, że jedyną ich strawą duchową jest Król-Duch — Słowackiego, Wiatr od morza — Żeromskiego, załamują dłonie ze zgrozy nad Zarzycką, Mniszchówną itp. autorami, których, jak mówią, w ręku nie mieli, ale gdy ich nikt nie widzi — czytają „Trędowatą", albo „Dzikuskę", aż im się uszy trzęsą.

Są to pospolite snoby, które kierując się opinją dobrych krytyków, starają się podciągnąć do wymogów dobrego smaku.

Jestem dla takich ludzi z całkowitą pogardą. Na pytanie, co czytać? jedyna odpowiedź: b. ogólnikowa — **czytać** można książki jedynie z drugiej kategorji. Bo z pierwszej ich się **nie czyta** — tylko się je przerzuca. **Czytać** — to zdobyć się na wysiłek myślowy, to przeżywać **książkę**.

Co to są książki wartościowe? Na to trudno jest dać ogólną receptę. (Pod „książki" rozumiem utwory z literatury pięknej i dzieła naukowe). Muszą być zarówno pod względem treści jak i formy dobre. Muszą posiadać oprócz tego jakąś wartość specjalną: artystyczną, literacką, naukową, historyczną, życiową wreszcie. Musi taka książka coś dać czytelnikowi: zadowolenie artystyczne (piękno przecież, wiadomo, że wpływa bardzo dodatnio na duszę ludzką), impuls do życia, czynu, uczyć lepszego zrozumienia siebie, świata, życia, ludzi, doskonalić nasz charakter, ułatwić nam postępowanie, dać nam zasób praktycznych wiadomości.

Teraz pytanie: czy więcej człowiekowi daje beletrystyka, czy dzieło naukowe. Na to trudno odpowiedzieć.

Jak komu, jak co, jak kiedy. Najlepiej czytać i to i to. Chciałabym trochę napisać o tych książkach naukowych. W „młodym" wieku choruje się na nie. Ulegałam i ja temu onego czasu. Uważałam za punkt honoru zaczytywać się grubo za trudnemi książkami. Rezultat był naturalnie mały.

Spotyka się typy ludzi, którzy dużo czytają „uczonych" dzieł, posiadają wiele cennych wiadomości encyklopedycznych — ale właśnie ten nawał wiadomości utrudnia im swobodne myślenie. Gdy się dysputuje z takim osobnikiem — pierwsza jego myśl „Co mówił o tem ten autor, a co ten itd." Według mnie dzieło naukowe ma wtedy dla czytelnika wartość, jeśli jest ono jakby **kanwą, na które on sam może tkać własne myśli**, twierdzenia, dowodzenia. Przyznam się, że wolę dysputować z ludźmi, którzy są pozbawieni balastu naukowego. Rozmowa z nimi jest b. ciekawa i twórcza. Nie martwimy się wtedy tem, że nie pamiętamy, co powiedział o tem Locke, Sokrates czy inny mędrzec — dzielimy się własnemi myślami.

Dzieło naukowe — to jest niezmierzone bogactwo i niesłychane ułatwienie, ale tylko dla tych, którzy umieją z niego korzystać.

Ale jak korzystać z dzieła naukowego? — tego według mnie musi się nauczyć każdy sam.

B.

Łańcuch prasowy „Młodzieży Sobie"

I. Składając na wezwanie kol. Jagody z Lublina na fundusz prasowy M. S. 2 zł., wzywam do dalszych składek: kol. kol. **Siemieńską Halinę, Kołodziejską Hannę, Heymanównę Krystynę, Szobera Wojciecha, Kulickiego Kazim. (z Warszawy), Mireckiego Wiesława (z Pińska), Zakrzewskiego Jerzego (z Gostynina), Gajkiewicza Bolesława (z Katowic), Gumińskiego (z Zakopanego).**

Halina Brzóskówna.

II. Na fund. prasowy „M. S." złożył **p. Korpała** z Warszawy 5 zł.

Pod dyskusję

Zamieszczając artykuł kol. Brzóskówny, traktujemy go jako dyskusyjny i zwracamy się do ogółu czytelników, żeby wypowiedzieli się w sprawie, poruszonej przez autorkę.

Nie wypowiadając się w danej chwili w tym czy innym kierunku, Redakcja zastrzega sobie ostatni głos w dyskusji. **Redakcja.**

Obchodziliśmy niedawno z dumą i radością święto 25-lecia Walki o Szkołę Polską. Z całkowitem uznaniem i podziwem odnieść się musimy my — młode pokolenie do bohaterskiego czynu naszych starszych kolegów.

Trzeba sobie powiedzieć szczerze i uczciwie. Strajk szkolny przygotowała i przeprowadziła młodzież, młodzież płci obojga. Zorganizowana wówczas w tajnych organizacjach akademickich i szkolnych, jak Związek Młodzieży Polskiej (Zet), Przyszłość (Pet), Czerwona Róża (X) i innnych — młodzież była całkowicie uświadomiona obywatelsko, organizacyjnie wyrobiona, pełna zapału i poświęcenia, jeśli chodziło o najświętszą sprawę.

Oni walczyli o niepodległość Polski i wywalczyli Ją. Obowiązkiem naszym jest kontynuowanie ich pracy — dążenie do utrwalenia bytu mocarstwowej Polski.

To też musimy wyrabiać w sobie wartości intelektualne, moralne — przygotowywać się do czynnej i poważnej pracy dla Państwa. Młodzież wszystka, a zwłaszcza szkolna powinna zrozumieć, jakie przed nią stają obowiązki. Musi się już dziś zaprawiać do pracy społecznej. W wielkiej trosce o wartość młodego pokolenia ośmielam się zabrać głos w dyskusji na temat, czy młodzież szkolna jest usposobiona społecznie, czy ją interesuje praca społeczna.

Myślę naturalnie o polskiej młodzieży, bo ją znam najlepiej i najwięcej mnie ona obchodzi.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad przejawami tego społecznego życia szkolnego, objawiającego się nazewnątrz w pracach różnych organizacyj. Zarówno w kołach jak i organizacjach szkolnych pracują tylko jednostki, reszta jest obojętna i bierna.

Co to jest samorząd szkolny? Wielka blaga, polegająca na wygłaszaniu szumnych frazesideł, wietrzeniu klasy, podnoszeniu papierków z ziemi i uciszaniu hałasujących. Samopomoc — „ściąga się" składki i prowadzi anemiczny sklepik (stalówki, kajeciki, obsadki i gumy).

Na zebraniach kółek naukowych wygłasza się szumne komunały, ciasne referaty, które nie wywołują ani zainteresowania, ani dyskusji. W organizacjach szkolnych nie widać tętniącego życia, młodzieńczego buntu. Powinno tam wszystko kipieć, rwać się do czynu. Chciałabym widzieć takie objawy: bunt, pogardę dla wszystkiego, co niskie i poziome, chęć do zmian, do rewolucji. Widzę apatję i obojętność. Obserwując młodzież w organizacjach szkolnych, dochodzę do przekonania, że przedewszystkiem nie rozumie ona, że szkoła, klasa — to jest społeczność, której każdy członek wiele zawdzięcza i której musi wiele z siebie dać. Bo takie jest prawo i obowiązek życia.

Co widzę w młodzieży dzisiejszej: lenistwo umysłowe i duchowe, brak inicjatywy i zdolności organizacyjnych.

Odsuwam na bok organizacje szkolne, bo przejawy ich działalności nie świadczą o zamiłowaniach społecznych ich członków. Na podstawie długoletnich obserwacyj twierdzę, że młodzież dzisiejszą nie interesuje życie społeczne i polityczne Polski. Nie interesuje się poważnie i gruntownie temi zagadnieniami. Gdy młodzieniec czy dziewczyna wychodzą ze szkoły ze świadectwem dojrzałości, pod względem zrozumienia swych obowiązków i uświadomienia obywatelskiego są kompletnymi analfabetami. Bo i skąd? Nie daje tego szkoła, nie dają organizacje, nie daje wychowanie domowe. Nic też więc dziwnego, że ogół młodzieży jest wobec tych zagadnień obojętny i zupełnie nieprzygotowany.

Musi się zmienić system wychowawczy w szkole, muszą się zmienić organizacje, w które trzeba wlać nowe życie. Z radością musimy powitać fakt opracowywania przez Min. W. R. i O. P. programu nauki wychowania obywatelskiego w niższem i średniem gimnazjum.

Nie oglądajmy się jednak na starszych. Sami się weźmy do pracy. Rozbudzajmy sami w sobie zamiłowanie do pracy społecznej. Przygotowujmy się do niej. Pracujmy w naszych organizacjach. Nie bójmy się postępu, nowych prądów. Od tego jesteśmy młodzi. Nie bójmy się zainteresowania życiem społecznem i politycznem Polski. Jest to obowiązkiem każdego obywatela. Co innego politykierstwo czy czynny udział w pracy politycznej. Ale zapoznanie się z najważniejszemi zagadnieniami współczesnego życia polskiego jest naszym obowiązkiem.

Lecz najważniejsze dla nas jest przygotowanie się i zaprawienie do pracy społecznej.

Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie wypowiedzenie się przez wszystkich czytelników „Mł. Sobie" na temat przezemnie poruszony. Czy się zgadzają z mojemi wywodami, czy też nie. O potrzebie pracy społecznej. O organizacjach szkolnych. Czy będziemy burzyć stare, a stwarzać nowe. Czy tylko je reformować. Wasze odpowiedzi będą miarą zainteresowania.

Czekam na dyskusję. Halina Brzóskówna.

Do Czytelnika

Ostatni nr. „Młodzieży Sobie" w tym roku poświęciliśmy Pomorzu i morzu. Nie wątpimy, że aktualny i o pierwszorzędnem dla Państwa Polskiego znaczeniu problem zbliży młodzież polską do morza i Pomorza i zwiąże ją silniejszemi węzłami z prastarą ziemią polską!

Z początkiem przyszłego roku **abonament roczny** „Mł. S." wynosić będzie **zł. 3,00; półroczny — 1,60; kwartalny — 90 gr.** Na zmianę ceny zwracamy uwagę wszystkim naszym Czytelnikom i kolporterom.

Prosimy nie zapominać o istniejących konkursach!

Redaktor odpowiedzialny Antoni Cieśliczak w Poznaniu. Prenumerata roczna 3,00 zł., półroczna 1,60, kwartalna 90 gr. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Towarowa 23, gmach Kuratorjum O. S. Pozn. Konto w P.K.O. 208 626. Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" Sp. Akcyjna w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego nr. 1[a]